

Nie przeżyliśmy wojny, nie jesteśmy jeszcze szczególnie starym społeczeństwem, a mimo to 1,1 miliona Polaków pobiera w ZUS-ie renty z tytułu niezdolności do pracy mamy 1,2 miliona rencistów rodzinnych, do tego dochodzą zasiłki i świadczenia przedemerytalne, renty socjalne, no i wielka armia zwykłych emerytów.

W KRUS jest 1,4 miliona świadczeniobiorców i jeszcze do tego dochodzi 300 tysięcy emerytów mundurowych. Łącznie w kraju świadczenia długo- i bardzo długoterminowe otrzymuje co miesiąc 9,6 miliona Polaków. Rocznie przekłada się to na około 200 miliardów złotych. To blisko jedna trzecia wydatków całego sektora finansów publicznych (dla porównania: tegoroczne planowane dochody budżetowe mają wynieść 299 miliardów zł – przyp. autora).

W naszym systemie są potężne rezerwy, których jednak politycy nie chcą ruszać: emerytury górnicze, mundurowe. Wszystkie wcześniejsze emerytury kosztują nas około 30 miliardów rocznie. Tylko sama rewaloryzacja świadczeń pochłania 8 miliardów złotych rocznie i kwota ta stale się zwiększa.

Wbrew powszechnym opiniom emerytury w Polsce nie są małe. Wysokość średniej emerytury wypłacanej z ZUS-u to 1900 zł, czyli około 60 proc. średniej pensji. Na tle innych krajów świata to dużo. Średnia emerytura wypłacana przez MSW oraz MON to 3100 zł.

[mc4wp_form id="84"]

Na dłuższą metę tego systemu nie da się utrzymać. To polski paradoks. Z jednej strony ci, którzy mają pracę, należą do najbardziej zapracowanych ludzi na świecie (około 2 tys. godzin rocznie), z drugiej – pracuje nas niewiele. Ale rząd zapewne nie zdecyduje się na żadne rewolucyjne zmiany. Prawdopodobnie będzie łątał dziury podwyżką VAT, zlikwiduje Fundusz Rezerwy Demograficznej, rozpocznie debatę na temat zagospodarowania aktywów zgromadzonych w OFE i to pewnie wszystko.

Wysłuchał: K.R.

Źródło: Angora.